

# Jerzy Jarzębski

---

## Arkadia i ideologia

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 164-168

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Arkadia i ideologia

Umberto Eco: *Pejzaż semiotyczny*. Przełożył Adam Weinsberg. Warszawa 1972 PIW, ss. 403.

Moda na semiotykę wytworzyła w Polsce sytuację paradoksalną: po pierwsze — o semiotyce należy coś wiedzieć; po drugie — semiotyki nigdzie nie uczą, nie można jej więc systematycznie studiować na uniwersytecie. Studenci wydziałów humanistycznych, zagłębieni w swych specjalnościach, słyszą tylko niekiedy, że istnieje taka wspaniała dyscyplina integrująca, rajski ogród, w którym lingwista dogada się z etnologiem, socjolog z estetykiem, psycholog z historykiem kultury. Mało tego — każdy z nich będzie mógł zweryfikować wyniki własnych badań. Taki to już mit arkadyjski naszej humanistyki — przynajmniej w jej uniwersytecko-kursowym wydaniu.

Temu jednak, kto znechęny perspektywami zechce przedzierać się samotnie do owej szczęśliwej krainy, wybierając lekturę na chybił trafił, wyda się z początku, że miał odnaleźć upragnione esperanto kultury, dostał się na wieżę Babel. Każdy tu bowiem mówi o czym innym, innego używa języka, terminologii, notacji. Pod szyldem semiotyki znajdujemy rozważania logiczne, lingwistyczne, estetyczne, podszywa się pod nią hermeneutyka i ogólna teoria kultury. W wydaniu logistycznym wyda się semiotyka suchą i zdyscyplinowaną wewnątrznie starą panną. W badaniach nad kulturą poznamy w niej uroczego, rozwichrzonego podlotka, który z młodzieńczą łączywością oświadcza: Świat cały do mnie należy!

Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Semiotyka — jakkolwiek świadomość swej własnej odrębności zyskała dopiero w XX wieku — prędko w semantyce logicznej znalazła sobie tradycję sięgającą starożytności. I tak w dobie współczesnej obok siebie i pod jedną etykietą — choć obrzucając się wzajemnie spojrzeniami pełnymi niesmaku — rozwijają się: stateczna i ścisła gałąź logiki oraz żarłoczny móloch, który coraz to nowe obszary anektuje i przerabia na systemy znaków, choć sam jeszcze nie zdołał uporządkować zasad, na których podstawie to czyni. Zakres tej inwazji określa wyczerpująco Bogdan Suchodolski we wstępie do wydanych niedawno *Studiów z historii semiotyki*.

O ile jednak nasz zapaleniec, o którym na początku mowa, stosunkowo łatwiej znajdzie podstawową lekturę z zakresu semantyki logicznej, o tyle młodszy, współczesny nurt semiologiczny zaatakuje go jedynie chmurą wzajemnie sprzecznych koncepcji. W polskojęzycznej literaturze przedmiotu będą one miały zresztą w większości wypadków charakter przyczynków do dyskusji to-

czących się gdzie indziej. Brak było u nas, niestety, do niedawna książki, będącej z jednej strony w miarę popularnym wykładem podstawowych pojęć i kategorii semiotyki, z drugiej — prezentacją problematyki tej dyscypliny w jej aktualnym przekroju. Lukę tę zapełnia w pewnym stopniu *Pejzaż semiotyczny* włoskiego badacza Umberto Eco. Cztery tysiące egzemplarzy tej książki rozkupiono błyskawicznie, niczym *Trędowatą*; należały one następnie przez czas jakiś do żelaznego wyposażenia stoliczków nocnych na młodzieżowych sympozjach polonistycznych.

Książka Eco składa się z czterech części, które prezentują po kolei ogólne założenia semiologicznego systemu autora, semiologię komunikatów wzrokowych, semiologię architektury (obejmującej też w ujęciu autora *Pejzażu* urbanistykę i wzornictwo przemysłowe) oraz rozważania na temat przedmiotu badań i granic semiologii.

Jak widać, mamy tu solidną, ciężką ramę do niezbyt wielkiego obrazka. Eco przyznaje zresztą, że świadomie ograniczył się do wybranych zagadnień, szkicując jednocześnie zarys systemu, w który rozważania te można wpisać. System to przestronny, jak przystało na współczesną fazę rozwoju semiotyki. Sięga do kodów ujmujących najprostsze doznania zmysłowe, poprzez kody zachowań, języki — naturalne i sfomalizowane, szyfrowane — kody wzrckowe, muzyczne, fabularne, aż po coraz bardziej skomplikowane systemy estetyczne, kulturowe, retoryczne i ideologiczne. Gdybyśmy chcieli streścić najkrócej kilka podstawowych założeń ogólnych książki Eco, można by je ująć w punkty następujące.

1. Semiologia w badaniach swych nie może ograniczać się do formalnej analizy komunikatów i rekonstrukcji kodów. Każdy komunikat funkcjonuje w obszernym kontekście kulturowym, a zatem należy w jak najszerszym stopniu odwoływać się do ideologii nadawcy i odbiorcy przekazu. Konotacja jest tu często ważniejsza od denotacji.

2. Należy zerwać radykalnie z mitem o podobieństwie wszelkich kodów do języka naturalnego. Struktura języka nie może być uznawana za uniwersalny model kodu, jest jedynie przypadkiem szczególnym.

3. Kody są strukturami dynamicznymi: podlegają starzeniu i różlicznym modyfikacjom. Wpływanie na kody, zwłaszcza kody odbioru, jest ważkim instrumentem strategii społecznej.

Mamy tu więc do czynienia z systemem z jednej strony szerokim, z drugiej — świadomym swych ograniczeń. Przyjrzyjmy się zatem, czy te słuszne niewątpliwie założenia wyjściowe dadzą się w całej rozciągłości utrzymać przy praktycznej realizacji.

Otóż część praktyczną rozważań Eco poświęcił w całości analizie kodów wzrckowych. Zajmując się najpierw przekazem ikonicznym, a zatem odsyłającym poza siebie, przeszedł następnie do

architektury (w szerokim rozumieniu), aby określić ją jako system komunikowania funkcji. Przedmiot-znak nie odsyła tu więc do żadnego innego przedmiotu, ale do konwencjonalnie ustalonego zbioru możliwych swych zastępców. Pozornie to rozdzielenie dwu powyższych obszarów badań jest uzasadnione, tymczasem... Warto pamiętać stale o fakcie z lekka tylko przez Eco zasygnalizowanym, a mianowicie o tym, że my w ogóle nigdy nie odbieramy w percepcji *przedmiotów*, a jedynie *wyglądy*. Droga od wyglądu do trójwymiarowego przedmiotu wiedzie przez pewną naturalną wprowadzie, ale zawsze jednak — konwencję. Pamiętając o kodach postrzegawczych i rozpoznawczych w pierwszej części rozważań, Eco zdaje się o nich zapominać w drugiej. Powstaje stąd cały galimatias. Według autora *Pejzażu*, np. okno (drzwi, ulica, łyżka itd.) denotuje swoją funkcję. A przecież to jest złudzenie, wywołane użyciem języka, tłumaczącego wszelkie indywidua na pojęcia. W rzeczywistości to pewien wygląd denotuje bryłę, bryła z kolei — poprzez swe cechy relewantne — denotuje pojęcie, którego funkcja jest integralną częścią. A zatem nie: „schody denotują wchodzenie”, a raczej: pewien układ prostopadłościannów denotuje — za pośrednictwem zespołu cech relewantnych — swą przynależność do klasy przedmiotów-desygnatów pojęcia „schody”. Ale to nie wszystko: identyczna z pozoru belka może służyć raz jako filar, innym razem jako belka stropowa. Z tego wynika, iż decydującą dla jej „znaczenia” rolę posiada miejsce, jakie zajmuje ona w złożonej „syntagmie architektonicznej”.

Przedmiot-znak ma więc odniesienie dwojakie. Wskazuje na swoje miejsce w paradygmacie — i w syntagmie. „Mówi”: jestem trybikiem, a więc przedstawicielem klasy wszystkich trybików, mam więc cechy i funkcje właściwe dla wszystkich indywiduuów do tej klasy należących. Ale „mówi” też: jestem trybikiem w tej właśnie maszynie, spełniam w niej ściśle określoną rolę, którą przeznaczył mi konstruktor. Oczywiście maszyna może się rozlecieć, a trybik — zaplątać się między rupiecie, należące do małoletniego konstruktora. Wówczas zapewne zmieni się syntagma, a więc i odniesienie drugiego typu. Zmianie mogą też ulec konotacje. Trybik użyty w maszynie konotować może precyzję i celowość; wbudowany w konstrukcję, stworzoną w prymitywnych warunkach przez małego chłopca, konotować będzie coś wręcz przeciwnego. A jednak odniesienie pierwszego typu pozostanie bez zmiany.

Może więc do semiotyki, badającej procesy na linii: znak — znaczenie — desygnat, należałoby dopisać semiotykę, zajmującą się przebiegiem odwrotnym: od indywiduum rozumianego jako znak — do znaczenia, którym byłoby w istocie wpisanie indywiduum w plan uniwersalny? Załączki tej drugiej semiotyki istnieją w

książce Eco, autor jednak zdaje się nie spostrzegać, jaka to furtka w otchłań metafizyki się przed nim otwiera. A przecież nietrudno stwierdzić, że nie tylko przedmioty kultury materialnej komunikują nam swą funkcję. Czyni to każdy przedmiot przez daną kulturę wyodrębniony i nazwany: kamień, drzewo, koń itd. Postawmy teraz na miejscu nadawcy komunikatu Boga — a otrzymamy religię: postawmy niewzruszone „prawo naturalne” — a zastąpi ją fizyka, chemia, biologia itd. Każda kultura tworzy sobie pewien obraz świata, pewien system pojęć; przedmioty naturalne wpisane są weń na równi z artefaktami. Obraz świata rozumiem tu jak najszerzej, a więc wraz z całą ideologią bytowania w tym świecie, zaspokajania potrzeb indywidualnych i społecznych. Wszystkie przedmioty „znaczą” więc coś ze względu na ten system ogólnych pojęć. Semiologia indywiduów, niebacznie zapoczątkowana przez autora *Pejzażu*, może się zatem łatwo rozrość, opanowując obszary, na których Eco pewnie nierad by ją widział.

Wyjście semiotyki poza obręb ludzkich czynności i wytworów nie jest czymś nowym. Eco z tej uchylonej furtki nie korzysta; przechodzą przez nią śmiało Cassirer i chyba — na swój sposób — Bachelard. Natura także zostaje podporządkowana kulturze i jej kodom. Semiologia przerasta w fizjologię i staje się epistemologią. Nasuwa się jednak pytanie, czy triumf ten nie jest raczej załóżkiem klęski: obarczona zbyt wielką odpowiedzialnością semiologia ugiąć się może pod ciężarem własnych zadań.

Kariera semiotyki tłumaczy się chyba nie tylko poprzez sytuację nauki dwudziestowiecznej. Być może leży też u jej podłoża mistyczna wiara w uniwersalny sens świata, manifestujący się na każdym poziomie znaczeń, który możemy w nim wyodrębnić. Marzenia o jednym, powszechnie stosowalnym kodzie kulturowym, dążenie do wzajemnej przekładalności wszelkich systemów semiotycznych — a z drugiej strony aneksja coraz to nowych obszarów pod panowanie semiologii, pozwala widzieć w tej dyscyplinie wiedzy jakąś współczesną *characteristica universalis*. Semiologia — coś w rodzaju świeckiego Boga humanistów — miałaby więc gwarantować jedność ludzkiego świata, jedność nauki — podzielną dotychczas beznadziejnie na wąskie poletka specjalistów. Wydaje się czasem, że szczęście jest naprawdę blisko, że już, już — za lat parę upadną ostatnie przegrody, a nowe, uniwersalne wytrychy otworzą wszystkie zamki.

Autor *Pejzażu semiotycznego* śmiało wrzuca kamień w te rajskie ogrody. Największą zapewne jego zasługą pozostanie konsekwentne odrzucanie statystycznych modeli komunikacji znakowej, podkreślanie nieustannego procesu reinterpretacji kodów, wreszcie — co chyba najważniejsze — ideologicznego charakteru komuni-

kacji znakowej. Otwierając semiologii furtkę w najdalsze obszary ludzkiego świata, Eco jednocześnie nakłada jej kaganiec. Klasyfikacja kodów i opis procesów komunikacji nigdy nie doprowadzą do uniwersalnej, ponadczasowej wiedzy o kulturze. Ostatnie słowo należyć będzie zawsze do działających podmiotów: nadawców i odbiorców komunikatów.

„W walce z techniką komunikatywną, siłą się na komunikaty jak najbardziej redundantne, by zapewnić ich odbiór według z góry ustalonych planów, zarysowuje się możliwość taktyki stwarzania nowych okoliczności dla spowodowania nowych dekodowań. Komunikat jako forma-oznacznik zostaje przy tym nie zmieniony. Nie powinno to jednak napawać optymizmem. To samo postępowanie może służyć zarówno do protestu przeciw danej władzy, jak i do jej utwierdzenia” — pisze Eco w zakończeniu swej książki.

Kraina znaczeń nie jest Arkadią, w której kultura rozpoznaje swój sens i uniwersalny schemat strukturalny, a wprost przeciwnie — krainą bezpardonowej walki, w której wygrywa ten, kto lepiej potrafi manipulować kodami, modyfikować konteksty i konotacje komunikatów w zależności od zmiennej sytuacji społecznej i aktualnej strategii.

Eco podkreśla więc przede wszystkim apodyktyczny charakter znaku, terror systemów komunikacji, które stają się równocześnie systemami perswazji i nacisku. Oczywiście — i autor książki wie o tym z pewnością — nie jest to cała prawda. Trudno byłoby diabolizować w ten sposób kulturę w ogóle, a ona cała przecież — jak chce sam Eco — jest systemem komunikacji. Książka stanowi więc raczej ostrzeżenie dla tych, którzy — uwiedzeni pozorną niefrasobliwością, panującą w królestwie znaczenia — zbyt łatwo dają się krępować ukrytym tam jedwabnym sznurom.

Jerzy Jarzębski

### „Rekolekcje” Ingardena

Roman Ingarden: *Książeczka o człowieku*. Kraków 1972 Wydawnictwo Literackie, ss. 190.

Centralny temat całości to eksplikacja doświadczenia człowieka jako twórcy (lub niszczyciela), który za swe czyny powinien być odpowiedzialny. Podstawowe pytania to: 1) co jest naturą człowieka? 2. co on tworzy? 3) Dlaczego może być odpowiedzialny?

Człowiek to osoba o substancjalnej strukturze zachowująca tożsa-